

Jacek Trawczyński

Adwokackie miscellanea

Palestra 51/11-12(587-588), 321-323

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ADWOKACKIE MISCELLANEA

Jacek Trawczyński

Jezioro Sawica i orzeczenie Sądu Najwyższego

Był rok 1986 i była to sprawa niełatwa. Otóż Gmina Szczytno, działająca jako Skarb Państwa, wystąpiła do miejscowego Sądu Rejonowego o wydanie wyroku stwierdzającego, że jezioro Sawica z mocy prawa stało się własnością Państwa. Podstawą prawną było prawo wodne. Był to twardy orzech do zgryzienia dla adwokata. Znana była bowiem wszechwładza administracji państwowej. Na dodatek po stronie Gminy Szczytno wystąpiła grupa właścicieli domków letniskowych z Warszawy, którzy starali się wykazać swój interes prawny w zmianie stosunków własnościowych jeziora Sawica.

Jezioro Sawica od XVIII wieku należało do znanego w powiecie szczycieńskim rodu Krzykowskich. Byli oni dobrymi myśliwymi, hodowali konie, żyli również z owoców lasu i ryb pochodzących właśnie z tego jeziora. Po Augustie Krzykowskim, który zmarł w lutym 1966 roku (na jego leśnym pogrzebie przemawiał legendarny Mazur, inż. Emil Leyk), właścicielką jeziora została Krystyna Kołodziejczak. Nie opuściła ziemi mazurskiej, jak tysiące Mazurów, i trwała uparcie przy ziemi i lasach odziedziczonych po przodkach. Prowadziła nadto pensjonat. Jej ulubionym pisarzem był Ernst Wiechert.

Wiedziałem, że te fakty nie stanowiłyby dla sądu argumentów merytorycznych. Należało znaleźć coś nadzwyczajnego dla uzasadnienia argumentacji pozwanej. Po długich i żmudnych poszukiwaniach dotarłem do orzeczenia Sądu Najwyższego z 1981 roku, które nakazywało przejmowanie na rzecz Państwa jezior o przepływowych wodach powierzchniowych, a przecież jezioro Sawica ma wody powierzchniowe stojące. I to była szansa. To był argument dla sądu.

Sprawa toczyła się długo. Strony wymieniały między sobą pisma procesowe. Powołano biegłego. Zarządzono wizję lokalną. Wreszcie Sąd Rejonowy w Szczytnie wydał wyrok oddalający powództwo Skarbu Państwa. Wniosek Gminy nie znalazł również poparcia w sądzie II instancji. Minister Sprawiedliwości nie uwzględnił podania interwencji ubocznych o złożenie rewizji nadzwyczajnej. Jezioro Sawica pozostało własnością Krystyny Kołodziejczak. Sędzia Henryk Olszewski i sędzia Stanisław Klonowski nie ulegli presji administracji państwowej, a orzekali zgodnie z wiedzą prawniczą i swoimi sumieniami.

Proces nie budził zainteresowania publiczności. Po każdej jednak rozprawie zjawiał się w Zespole Adwokackim ówczesny poseł ziemi olsztyńskiej Wiktor Marek Leyk. I on ma swój moralny udział w ocaleniu jeziora Sawica. A ja od tej pory czytam uważnie orzecznictwo Sądu Najwyższego.

Ocalałem listy numeru 119 198

Tadeusz Borowski (1922–1951) urodził się w Żytomierzu (Ukraina). Był prozaikiem, poetą i publicystą. Zadebiutował poematem „Gdziekolwiek ziemia...” (1942). Od 1943 roku więzień Auschwitz. Autor wstrząsających relacji z obozowego piekła. Opowiadania ze zbioru „Pożegnanie z Marią” są arcydziełami literatury światowej XX wieku.

Był 1987 rok. Sprawą zainteresował mnie red. Marek Leszek Barański z dwutygodnika „Warmia i Mazury”. Za jego pośrednictwem trafiłem do Teofili Borowskiej – matki pisarza – zamieszkałej od 1945 roku w Olsztynie przy ul. 22 Stycznia 2. Teofila Borowska przeżyła swoich bliskich. Mąż Tadeusz zmarł w 1966 roku, a drugi syn, Juliusz w 1987 roku. Okazało się, że Teofila Borowska posiada listy swojego syna pisane z Pawiaka (1943) i z Auschwitz (1943–1944). W 1943 roku gestapo aresztowało Tadeusza Borowskiego w Warszawie. Przebywał na Pawiaku, a potem przetransportowano go do Auschwitz. Otrzymał numer obozowy 119 198. Tadeusz Borowski prosił w listach o chleb, tłuszcz i cebulę. Rodzice wysyłali mu też pieniądze – po 40 marek miesięcznie. Sami mieszkali w ruinach domu, który został zbombardowany we wrześniu 1939 roku. Na dodatek ukrywali żydowskiego chłopca Jerzyka Szulca – ocalałego z getta. Było im niezwykle ciężko.

Nawiązałem korespondencję z dyrekcją Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie. Listy z Pawiaka i Auschwitz zdeponowałem w Zespole Adwokackim Nr 1 w Szczytnie. Po pewnym czasie zjawiła się po nie kustosz Maria Wrede z Muzeum Literatury. Była mi wdzięczna za ocalenie cennych listów. A moja przyjaźń z Teofilą Borowską trwała do jej śmierci w 1993 roku.

A o olsztyńskich opiekunach Teofili Borowskiej wspomniał w swojej książce Tadeusz Drewnowski, „Niedyskrecje pocztowe. Korespondencja Tadeusza Borowskiego”, Warszawa 2001, s. 348.

Syn sędziego

Poniżej opisana historia dowodzi, że adwokat i sędzia mogą być w bliskich stosunkach koleżeńskich, a nie będzie to naruszało niezawisłości sędziowskiej i nie będzie miało nic wspólnego z korupcją.

Był czas Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Do naszego mieszkania w Szczytnie przyszedł sędzia orzekający w sprawach karnych. Właśnie urodził mu się syn i

szukał u nas dla niego rodziców chrzestnych. Wraz z żoną Wiesławą nie zastanawialiśmy się długo i zgodziliśmy się być rodzicami chrzestnymi dla Michała. Sędzia postawił przy tym warunki. Ze względu na to, że należał on do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej chrzest ma być utrzymany w największej tajemnicy. Wierzył, że tak będzie, bo miał do mnie zaufanie jako do adwokata. Drugi warunek – po chrzcie nie będę występował przed nim jako obrońca w sprawach karnych. Zgodziliśmy się wraz z żoną na spełnienie tych warunków.

Pewnego majowego dnia złożyliśmy wizytę księdzu proboszczowi Józefowi Drążkowi, którego sędzia wtajemniczył w całą sprawę. Ksiądz wyznaczył termin chrztu i powiedział, że najlepiej celebrować taki chrzest o godzinie dziewiętnastej czterdzieści. Wtedy oficerowie służby bezpieczeństwa zajmujący się Kościołem oglądają dziennik telewizyjny. Zastosowaliśmy się do rady księdza proboszcza. Przyjechaliśmy pod kościół punktualnie. W kościele był ksiądz J. Drążek, rodzice Michała i on oraz my. Wikariusze pilnowali drzwi, aby nikt niepożądany nie zakłócił uroczystości. Po chrzcie, by nie wzbudzić podejrzeń sąsiadów, nie odbyło się żadne przyjęcie.

Przed laty opisałem to w liście do Michała. Miał dużo pytań do swoich rodziców. Nie rozumiał, dlaczego jego chrzest musiał być tajny.

A ja od tej pory cieszę się przyjaźnią księdza dziekana Józefa Drążka. Ostatnio zamówiłem u niego msze święte w intencji Jana Jagiełko-Jaergertala (1884–1942) i Walentego Habandra (1898–1940), którzy zginęli w Dachau i Stutthofie, a byli działaczami mazurskimi związanymi ze Szczytnem.